jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok III. Sosnowiec, niedziela 21 listopada 1937 r. Nr. 11



W jesienne wieczory

Kiedy są długie, jesienne wieczory,
A dni pogodne i słoneczne rzadsze,
Niejeden spieszy do świętyni ułud,
To znaczy wieczór przepędza w teatrze.

Na scenie dziwne dzieją się historie,
Bo albo dramat ponury i szary,
Albo komedia Fredry wierszowana,
Lub wreszcie farsa dla pustej zabawy.

Kiedy są długie, jesienne wieczory,
Zwróćmy się z prośbą uprzejmą do mamy,
By pozwoliła teatr urządzić nam w domu
I sami sobie komedię zagramy.

Czarny Wujaszek.

WYSPA ROZPACZY

Znaleziono go na wybrzeżu. Leżał na wznak, a z rozciętego czoła sączyła się cienka strużka krwi. — Wokół niego leżały szczątki rozbitej łodzi.

Tak przybył „obcy“ na Mayettę — wyspę rozpaczy.

Znalazł go „Francuz“ — Leroux Szedł on wybrzezem w poszukiwaniu szczątków rozbitych statków. które fale wyrzucały od czasu do czasu na brzegi wyspy, gdy spostrzegł „obcego“. Gwizdnął przeraźliwie i trącił leżącego nogą. Ten otworzył oczy.

— Wody! — szepnął.

„Francuz“ napoił go ze swej flaszki. „Obcy“ toczył nieprzytomnym wzrokiem dokoła, wreszcie dźwignął się i spytał:

— Gdzie jestem?

— Na Mayeccie. Tam, gdzie za pewne nie chciałeś się znaleźć — brzmiała odpowiedź.

— Mayetta? Czy to... czy to nie jest jedna z wysp z zachodniej strony Afryki? Widzicie — ciągnął dalej, nie czekając na odpowiedź — ja byłem na statku „Samoa“ możeście słyszeli co o nim?

Ale „Francuz“ nie słyszał nic.

„Obcy“ zdawał się korzystać ze sposobności. ażeby się wygadać.

— Ja służyłem na „Samoa“ w charakterze ucznia. Jedzenie było podłe, kapitan — zły pies. Nie mogliśmy tego znieść.. Ja i kilku innych... My...

— Zbuntowaliście się, co?

Jeśli „obcy“ spodziewał się oburzenia ze strony „Francuza“, to się omylił. Więc też przytaknął:

— Coś w tym rodzaju. Ja i kilku innych odmówiło służby. Ale do buntu nie wszyscy się przyłączyli. To też prędko się z nami załatwiono... zostaliśmy pokonani i wrzuceni na dno okrętu. Pewnej nocy uciekłem na szalupie... Błąkałem się prawie tydzień po morzu, bez wody. Nie walczyłem już. położyłem się na dno łodzi i czekałem końca. Aż straciłem przytomność i obudziłem się dopiero teraz... I jestem tu...

— I wpadłeś we właściwe ręce — rzekł „Francuz“.

Oczy „obcego“ wyrażały trwożne oczekiwanie.

— Tu są inni? — spytał. — I... i wydadzą mnie w ręce władz? Bunt ucieczka... to pachnie długim więzieniem.

„Francuz“ roześmiał się rubasznie.

— Nie bój się! Nie wydamy cię władzom!

„Obcy“ był tak słaby, że nie mógł iść bez pomocy. „Francuz“ więc podparł go swym potężnym ramieniem i poprowadził ku nikłej ścieżce, wydeptanej w dżungli, która pokrywała większą część wyspy.

— Jak się nazywasz? — spytał po chwili „Francuz“.

„Obcy“ zawahał się.

— Och, możesz nie mówić swego prawdziwego nazwiska. Nie jest to w zwyczaju na Wyspie Rozpaczy. Ja, naprzykład, zowię się „Francuzem“, choć mam oczywiście, całkiem inne nazwisko...

— Możecie nazywać mnie... „Mocnym“. Tak... „Mocny“.

— „Mocny“. ha, ha, ha! — roześmiał się „Francuz“. — A tymcza-

scm jesteś tak słaby, że się na nogach utrzymać nie możesz!

Idąc stale rozszerzającą się ścieżką, doszli wreszcie do pewnego rodzaju polany, wśród dżungli. Polana była usiana chatami. Dziwne to były budowle: z bambusu, liści palmowych, resztek rozbitych okrętów.

„Francuz“ polecił czekać „Mocnemu“, sam zaś udał się do chaty, która stała pośrodku polany i wyglądała solidniej od innych.

„Mocny“ tymczasem rozglądał się dokoła. Osiedle zdawało się wymarłe, tylko zdaleka przechadzał się uzbrojony mężczyzna. coś jakby warta. Z żadnego komina nie wychodził dym, nigdzie nie rozległ się najmniejszy dźwięk. Wszystkie drzwi z kabin zatopionych okrętów były zamknięte.

— Chodźno, panie „Mocny“ — dał się słyszeć głos „Francuza“.

„Mocny“ wszedł do chaty i znalazł się wobec mężczyzny - olbrzyma. Wspaniałe muskuły wypychały rękawy jego koszuli, czarne oczy patrzały przenikliwie z pod krzaczastych brwi. Twarz jego była okolona czarną brodą i wyrażała pewność siebie i brutalność. Popatrzał bystro na nowoprzybyłego i rzekł:

— Nazwaliście siebie „Mocnym“. Nie chcę wiedzieć, jakie jest wasze prawdziwe nazwisko. Moje jest Morgan i jestem tu naczelnikiem.— Lepiej dla was, jeśli uznacie odrazu moją władzę.

„Mocny“ skinął głową.

— „Francuz“ mówił mi, że wasz paszport jest w porządku.

— Paszport?

— Tak. Wymknęliście się przecież sprawiedliwości. Tak jak my wszyscy. Nie możemy wrócić „tam“ i to jest jedyny paszport tu potrzebny. Każdy z nas jest człowiekiem z ceną naznaczoną na jego głowę. Ale ja jestem tu naczelnikiem i my mamy swoje prawa i zwyczaje, których łamać nie wolno. „Francuz“ zapozna was z resztą, są oni teraz zajęci, ale wieczorem pomogą ci budować chatę. Nauczysz się też, co wolno, a czego nie wolno.

Posłuchanie było skończone.

Długo trwało, nim „Mocny“ wżył się w tryb życia na wyspie.— Przekonał się, że panowała tu surowa sprawiedliwość i że Morgan rządził kolonią żelazną ręką.

Raz w tygodni, w okrąg wspólnego ognia, Morgan rozdzielał czynności i odbierał sprawozdania z wykonanych robót. Jedni chodzili po wybrzeżu, szukając szczątków okrętowych, inni uprawiali małe skrawki pola, jeszcze inni polowali.

Zaraz w pierwszym tygodniu swego pobytu na wyspie „Mocny“ był świadkiem sądu nad przestępcą.

W tej porze roku żywności było nader skąpo. Zresztą nie wolno było nic zjeść pokryjomu, bez zezwolenia Morgana. Specjalna chata, mocniej od innych zbudowana, służyła na skład żywności.

Otóż jeden z ludzi — zwał się Joe (Dżoe) — dostał rozkaz zapolowania. Jego apetyt był silniejszy niż przezorność. Był oddalony o 15 kilometrów od osady i udało mu się zabić ptaka. Upiekł go na miejscu i zjadł. Ale z ostatnim kąskiem, który kładł do ust, zjawiło się 2-ch uzbrojonych ludzi. Po krótkiej walce związali Joego i przywiedli do osady. Wieczorem odbył się sąd.

Wszyscy zasiedli dokoła ognia. Joe stał przywiązany do drzewa. — Nie usiłował zaprzeczyć lub bronić

się gdy dwaj jego towarzysze wypowiadali swoje oskarżenie. Potem nastąpiło głosowanie przez podniesienie rąk. Jednogłośnie został uznany winnym.

Wówczas podniósł się Morgan i rzekł:

— Joe — znasz nasze prawo? Czy masz jeszcze co do powiedzenia?

Joe kiwnął przecząco głową.

— A więc jutro wyprowadzicie go...

Joego zamknięto tymczasem w jednej z chat.

— Co się z nim stanie? — pytał cicho „Mocny" „Francuza".

— U nas jest tylko jeden rodzaj kary za wszystkie przewinienia — odparł „Francuz". — Wyprowadza się przestępcę związanego przed nocą w dżunglę i zostawia go się tam wraz ze strzelbą nabitą nabojem. Jeśli zdoła się rozwiązać i wrócić do osiedla, to może być nadal między nami i nikt mu nie wypomni tego, co uczynił. Ale oni nie wracają nigdy.

— Dlaczego?

— Dzikie zwierzęta — odparł „Francuz".

Jakoż wyprowadzony nazajutrz Joe nie wrócił już.

„Mocny" poznał wszystkich ludzi znajdujących się na wyspie. — Niektórzy unikali jego towarzystwa, dlatego tylko, że był „obcym" to jest niedawno przybyłym. Pośród nich był pewien młody człowiek, który zaczął interesować „Mocnego". Zwał się „Well" i obejście jego zdradzało, że musiał niegdyś należeć do lepszej sfery. „Mocny" usiłował poznać go bliżej, dowiedzieć się czegoś z jego przeszłości, lecz napróżno. Well był zamknięty w sobie, a z towarzyszy jego nikt nic o nim nie wiedział.

„Mocny" wpadł na pomysł, aby przeszukać jego chatę. Miał zresztą do tego ważny powód. Podczas nieobecności Wella zakradł się do jego mieszkania. W kącie izby spostrzegł małą, żelazną zardzewiałą kasetkę. Klucz tkwił w zamku. „Mocny" wziął kasetkę do ręki, otworzył: na samym wierzchu leżały jakieś papiery i fotografie. Począł przeglądać je pospiesznie, gdy wtem uczuł zimną lufę rewolweru przy skroni.

— Ty złodzieju! — rozległ się głos Wella. — Nie rusz się!

„Mocny" wykonał rozkaz. Czuł się zgubiony. Well tymczasem zagwizdał dwa razy przeciągle. Zjawiło się dwuch ludzi. „Mocny" został związany i umieszczony w chacie, w której poprzednio więziono Joego.

Nazajutrz odbył się sąd. „Mocny nie bronił się wcale. Cóż miał tym ludziom rzec o pobudkach, które skłoniły go do popełnienia tego czynu? Nie zrozmieliby go.

Został wyprowadzony w dżunglę i związany. Zostawiono go, kładąc przy nim strzelbę, nabitą jedną kulą

— Żal mi cię — rzekł doń jeden z odprowadzających szeptem. Więzy nie są zbyt mocne...

I odeszli.

„Mocny" został sam. Zrazu leżał spokojnie, patrząc w tarczę niknącego na zachodzie słońca. Potem jednak przypomniały mu się słowa, jakie usłyszał ostatnio. Spróbował rozerwać wiążące go sznury — zatrzeszczały i rozluźniły się nieco.— Podwoił wysiłek. Sznury wpijały mu się w ciało, powodując nieznośny ból. Szarpnął rękami — więzy obtarły mu skórę, popłynęła krew.

Szarpnął drugi raz — więzy nie ustąpiły.

Tymczasem słońce zaszło. Ciemna noc zapadła nad wyspą. „Mocny“ dał już za wygraną. Po co szarpać się naprożno?.. — myślał. Ułoży się wygodnie i spróbuje zasnąć, a w nocy... W nocy przyjdą lwy.

Niezbyt mocne więzy okazały się za mocne...

Wtem, gdy układał wygodniej głowę, poczuł coś twardego na ziemi, coś twardego, a gładkiego, jak stal. Przewrócił się na bok, podpełzał nieco, poszukał związanemi dłońmi...

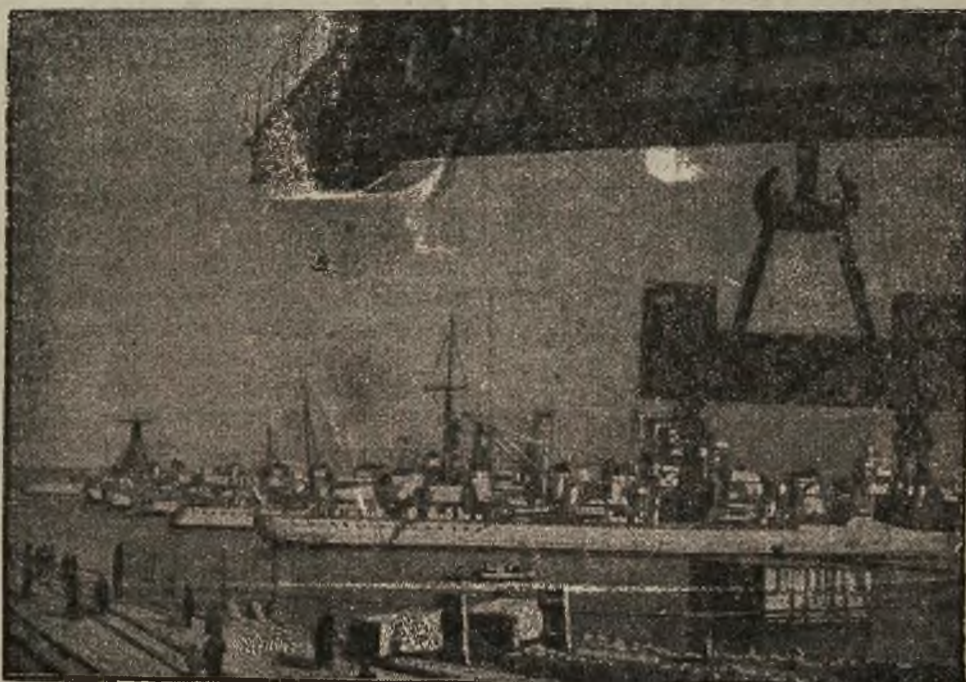
Był to nóż.

Czy go zgubił który z tych co go od odprowadzali, czy zostawił umyślnie?.. „Mocny“ nie głowił się nad tym.

W pół godziny później był już wolny. — Wolny, lecz sam jeden w ciemnej dżungli, bez ognia, z jednym nabojem w lufie strzelcy...

W oddali rozległ się ryk lwa.

Well po wyprowadzeniu „Mocnego“ w dżunglę wrócił do chaty.— Owa skrzynka, która stała się powodem zguby „Mocnego“ stała, jak ją ten ostatni zostawił. Well wziął ją na kolana i jął przewracać w papierach.



„Mocny“ zgadł, że Well należał do „wyższych dziesięciu tysięcy“.— Był synem bogatego właściciela kilku linij okrętowych. Podczas nieobecności ojca zastępował go w prowadzeniu interesu. Raz, gdy ojciec wyjechał, wykryto w firmie olbrzymie nadużycie na szkodę skarbu państwa. Wszelkie podejrzenia pa-

dły na Wella. Urzędnicy szeptali sobie po kątach. że tylko dzięki swemu bogactwu i stosunkom nie został aresztowany. Z biura podejrzenia te przedostały się na miasto.— Znajomi zaczęli go unikać, na ulicy udawali, że go nie spostrzegają. A plotka rosła. Mówiono już, ze nadużycia sięgają milionów. Wreszcie pewnego dnia Well znalazł na swoim biurku kartkę z napisem: „Złodziej!" To dopełniło miary. Pod wpływem rozgoryczenia zabrał nieco pieniędzy, swoje dowody i kilka fotografij i wymknął się cichaczem z domu. — Również „cichaczem" wkradł się na statek, aby odpłynąć gdzie go oczy poniosą.

Siedząc pomiędzy beczkami pod pokładem. nie przeczuwał, że statek jako stary grat. przeznaczony jest na zatopienie...

Jako rozbitek znalazł się na Wyspie Rozpaczy i został przyjęty do gromady, która sądziła, że jest taki jak oni.

„Mocny" wydał mu się podejrzany. Jak przez mgłę przypomniał sobie, że go kiedyś widział w zupełnie innych okolicznościach. Dlatego unikał go i obserwował zarazem. — Nagle pewnego dnia przypomniał sobie: to był Harry Barrow, detektyw stamtąd z kraju, gdzie go napiętnowało, jako złodzieja.

Od tej pory śledził go jeszcze baczniej, aż do owego pamiętnego dnia, kiedy to „Mocny", a właściwie Harry Barrow zakradł się do jego chaty. Wiedział, że Barrow nie może nic ukraść, że zakradł się tylko poto, aby poznać jego prawdziwe nazwisko. Ale oskarżył go o złodziejstwo, aby usunąć go ze swej drogi. Po co zjawił się ten detektyw, niby przypadkowo na wyspię? Poto tylko, by go wydać w ręce władz. A on nie chce tam wracać, nie chce i ma do tego prawo. Nie on popełnił przestępstwo. Fałszywe i niesłuszne są wszelkie podejrzenia i zarzuty.

Ale teraz Wellowi stało się żal Harrego. Właściwie, to tak, jakby pośrednio zamordował człowieka.— Mógł przecież zniszczyć swe papiery i nikt nigdy nie dowiedziałby się że on — to Filip Rudge.

Nagle przyszło mu na myśl, że może jeszcze uratować Barrowa od niechybnej śmierci. Trzeba go tylko odszukać i uwolnić z więzów. Niech się potem dzieje co chce!

Rzucił w kąt skrzynkę z papierami, porwał strzelbę, naboje i ruszył w dżunglę.

Szedł szybko, żeby zdążyć przed zachodem słońca. Ale nie znalazł śladów Barrowa. Błąkał się po dżungli całą noc, nawołując ciągle i ze strzelbą w pogotowiu... Nieraz słyszał szelest traw, łamanych łapą dzikiego zwierza, ryk lwów w oddali... Przeżył kilka pełnych grozy godzin i dopiero rankiem, gdy wzeszło słońce, znalazł miejsce, gdzie leżał Barrow.

Zaczął iść jego śladem. Ślad wiódł w tę część wyspy, w którą mieszkańcy osiedla nigdy się nie zapuszczali. Zwała się krainą lwów. W pobliżu grupy skał, niedaleko wybrzeża ślad się urwał.

Well stał niezdecydowany, gdy wtem usłyszał ryk i huk strzału, gdzieś zupełnie blisko. Poskoczył za skalny załom, w kierunku, skąd doszedł huk i stanął jak wryty: na ziemi leżał Barrow, a nad nim, z podniesioną do ciosu łapą, stał lew.

Well zerwał strzelbę z ramienia, wycelował i wypalił. Było to dzie-

łem jednej chwili. Lew podskoczył, padł na ziemię i wkrótce znieruchomiał.

Well podszedł do detektywa. — Spojrzeli sobie w oczy.

Filip Rudge milczał chwilę. Potem rzekł:

— I co teraz?

Barrow wskazał palcem na coś ciemnego na morzu, czego z powodu światła słonecznego nie możne było odróżnić.

— Widzisz? Tam jest amerykański statek! Za pół godziny przyjedzie tu motorówka po nas.

— I myślisz, że wrócę? — spytał Filip. — Poco? Po hańbę?...

Barrow roześmiał się serdecznie.

— Nie, ja nie jestem wydelegowany przez policję! To twój ojciec zaangażował mnie. Już cztery lata szukam cię po świecie i dopiero przypadkiem dowiedziałem się, żeś wsiadł na „Jaskółkę", którą tu w pobliżu zatopiono. I hańby nie obawiaj się.

— Jakto?...

— Urzędnik, który popełnił nadużycie, wygadał się po pijanemu. Już siedzi cztery lata w więzieniu. Ou key, chłopcze!

„entliczki-pętliczki"

Rozwiązania z poprzedniego numeru „Jutrzenki".

Zagadka-żarcik:

Bo las do wrony nie poleci.

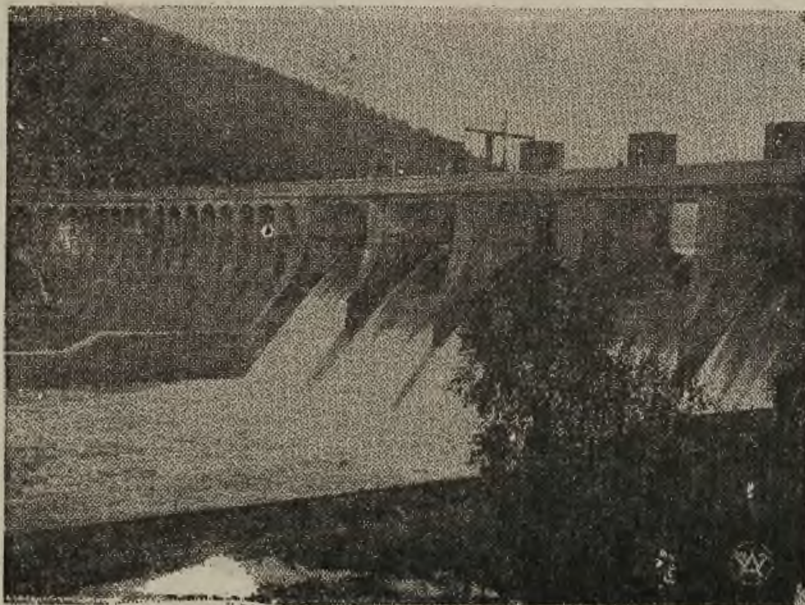
Przesuwanka:

Portugalia.

Sylabówka:

encyklopedia.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Zosieńka Niestojówna z Sosnowca, Marychna Malcówna z Sosnowca, Plocicówna Ireczka z Sosnowca, Henryk Klefas z Sosnowca, Zenek Buchacz z Sosnowca, Zbyszko Werner z Będzina, Longina Morawcówna, Artur Błajszczak, Halinka Nawrotówna z Będzina, Lucjan Bugaj i Marian Bugaj z Dąbrowy, Jerzy Szczerbiński z Dąbrowy, Jerzy Kalinowski z Sosnowca, Cecylia Barańska z Sosnowca, Janeczka Barańska z Sosnowca, „Dada" z Będzina, A. Syposzówna z Zawiercia, „Wesoły Jaśko" z Będzina, Wanda Zagórna i Sylwina Zagórna z Grodźca, „Pieszczotka" z Będzina, Heniek Goldner z Dąbrowy Mieczysław Buch z Sosnowca, Kazia Malinowiczówna z Sosnowca, Luta Kremerówna z Będzina, Halina Sporna z Sosnowca, Janina Słaba z Sosnowca, „Irma" z Będzina, Irusia Pfeifferówna z Będzina Władzio Pfeiffer z Będzina, Zofia Hylówna z Będzina, Rysio Włoch z Olkusza, Basia Jaxa - Bykowska z Sosnowca, Helena Grabczykówna z Grodźca, Jurek Wylężek z Sosnowca, Jadwiga Fron



ZAPORA WODNA W PORĄBCE

czak, Jerzy Raczek, Jędruś Wysocki z Sosnowca Czesia Okularczykówna z Sosnowca, Kazia Kościelecka z Sosnowca, Lucia Ziętkówna z Sosnowca, Marysia Rokicka z Sosnowca, „Trzpiot", „Marzycielka" „Wesoła Jasia" z Sosnowca.

Basieńka Warkoczówna z Będzina, Anulka Warkoczówna z Będzina

Nagrody otrzymali: Jerzy Szczerbiński z Dąbrowy, Luta Kremerówna z Będzina i Mieczysław Buch z Sosnowca.

Zagadka

uł. Marysia Rokicka.

Duże zwierzę i spółgłoska
To największa lampa boska.

Sylabówka

uł. A. Syposzówna.

1) imię, 2) środek bojowy, 3) imię żeńskie, 4) część świata, 5) Nazwa kwiatu, 6) miasto we Włoszech 7) nazwa drzewa, 8) inaczej organizacja.

Sylaby: l—a—wi—pe—te—nie—ka—a—me—li—ry—ryt—ma—told—na—sto—ka—ciej—we—me—ka—cja—wa—ka—cja—rzy—sze—ne.

—o—

Szarada

uł. Zosieńka Niestojówna.

Pierwsze — trzecie — na morzu,
gdy burze powstają
Drugie — pierwsze — to mebel
na którym siadają
Wszystko — ma literek sześć:
można — śpiewać, można — jeść.

Zagadka

uł. Janina Słaba.

Czytam książkę Sienkiewicza
Zwłaszcza tytuł mię zachwyca
Czy przeczytasz wprost czy
wspak go
Zawsze tytuł brzmi jednako.